

Redakcja: Zawadzka 1. — Telefon: 138-28, 182-48, 102-28. — Administracja: Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echo” — 1 zł. 10 gr.
 Odbieranie do domów — 40 gr.
 Od dnia 1 stycznia 1931 r.: prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie, kwartał — 7 zł. 50 gr. (przy przeliczeniu z góry).
 Prenumerata zagraniczna — 4 zł. 80 gr.
 Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rekopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

ECHO

Rok VII, № 202.98

Łódź, Niedziela 26 lipca 1931 r.

Ceny ogłoszeń:
 Przed tekstem t. i. l-a strona 40 gr. za w. m/m 1 lin. strona 5 lin.; w tekście 40 gr.; nekrologi 25 gr.; awizy i ogłoszenia 15 gr.; strona 10 lin. drobne 12 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsza ogłoszenie 1,20 zł; dla bezrobotnych 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagrańczone i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
 Za termin druku administracja nie odpowiada. — P. K. O. Nr. 68909.

Wstrząsający wypadek w Dęblinie. Katastrofalne zderzenie samolotów. Czterech lotników poniosło śmierć.

Dęblin, 26 lipca (od wł. kor.). Jeszcze nie przebrzmiały echa wczorajszej tragicznej katastrofy lotniczej w Warszawie, w której zginął śmiercią lotnika S. p. por. Witold Wize, gdy wieczorem nadlecieli do Warszawy wiadomości o nowej strasznej katastrofie.

W Dęblinie, a w której poniosło śmierć czterech lotników, jeden zaś został ciężko ranny.

Wczoraj o godz. 9 rano z lotniska w Dęblinie wystartowały do lotu ćwiczebnego dwa samoloty dwuosobowe.

W jednym z nich znajdował się szef pilotażu centrum wyszkolenia oficerów lotnictwa w Dęblinie, kpt. Orłoś z kapr. pod. Stanisławem Popławskim, odbywającym kurs pilotażu.

W drugim samolocie znajdował się kpt. Bacezyński oraz plutonowy Rutkowski.

Obydwa samoloty wzbily się w powietrze, dokonyując szeregu ewolucyj. Nagle jeden z samolotów gwałtownie skręcił w bok i kierowany niezbyt jeszcze wprawna ręką pilota kaprała Popławskiego, zderzył się z drugim samolotem.

Obydwa samoloty z błyskawiczną szybkością zaczęły spadać na ziemię. Kpt. Orłoś, kpt. Bacezyński i plut. Rutkowski ponieśli śmierć na miejscu. Ciężko ranny został kapral podchorąży Stanisław Popławski.

Natychmiast na miejsce strasznej katastrofy wyruszyła karetka sanitarna. Wobec bardzo ciężkiego stanu kpr. Popławskiego, dla udzielenia mu jak naj-szybszej pomocy, przewieziono go samolotem sanitarnym do Warszawy i umieszczono w szpitalu okręgowym przy ul. Nowowiejskiej. Stan kpr. Popławskiego jest bardzo ciężki.

S. p. kpt. Orłoś był jednym z najwybitniejszych lotników polskich. Wśród kolegów, znajomych i podwładnych cieszył się powszechnym szacunkiem. Ostatnio został delegowany z 1 pułku lotniczego do Centrum Wyszkolenia Lotnictwa w Dęblinie jako szef pilotażu. S. p. kpt. Orłoś poniosł śmierć w katastrofie lotniczej w czasie gdy szkolił nowych polskich pilotów.

Dęblin, 26 lipca. (Od wł. kor.) Wczorajsza katastrofa w Dęblinie wywołała olbrzymie poruszenie nie tylko w sferach lotniczych ale i w całym społeczeństwie. Dęblin bowiem stał się widownią nie jednej lecz dwóch katastrof.

Szczegóły tych katastrof przedstawia się następująco:

O godzinie 4 nad ranem z lotniska centrum wyszkolenia lotniczego w Dęblinie wystartowały dwa samoloty dwuosobowe do lotu ćwiczebnego. W jednym z nich znajdował się szef pilotażu oficerów lotnictwa, kpt. Karol Orłoś, który jako instruktor udzielał wskazówek młodemu pilotowi podchorążemu Konradowi Rykowskiemu. W drugim samolocie znajdował się porucznik Bolesław Bogowski. Obydwa samoloty wzbily się w powietrze, dokonyując szeregu ewolucyj.

ZDERZENIE.
 Podczas okrążenia nad lotniskiem jeden z samolotów, kierowany niezbyt wprawna ręką pilota skręcił gwałtownie w bok,

uderzając w drugi samolot. Obydwa samoloty z polamanymi skrzydłami z błyskawiczną szybkością zaczęły spadać na ziemię. Zderzenie nastąpiło na wysokości 100 metrów, więc nie było już mowy o wyskoczeniu ze spadochronem. Zanim zdolano dobiec do miejsca, gdzie spadły samoloty, piloci już nie żyli.

POŻAR SAMOLOTU.

Zwłoki tragicznie zmarłych lotników złożono w kostnicy szpitala okręgowego w Dęblinie. Zanim wieść ta dotarła do Warszawy, zdarzyła się nad lotniskiem dębliskim druga katastrofa. O godzinie 7 rano do lotu ćwiczebnego wystartował tym razem kapral pilot Popławski i podchorąży Kazimierz Bazylewicz. Załoga samolotu ćwiczyła się w rzucaniu rakiet.

Skutkiem jakiejś niezbadanej bliżej przyczyny jedna z rakiet rozerwała się nad skrzydłem samolotu. Aparat momentalnie stanął w płomieniach i runął na ziemię. Z płonącego kadłuba zdolano wyciągnąć ciężko rannego kaprała pilota Stanisława Popławskiego, podchorąży Bazylewicz

już nie żył. Popławskiego w stanie ciężkim przewieziono samolotem sanitarnym do szpitala do Warszawy. Katastrofa piątkowa oraz dwie sobotnie w Dęblinie napętlają serca każdego Polaka głębokim smutkiem.

Nowe aresztowania po wykryciu afery Powełskiego

Katowice, 26 lipca. (Od wł. kor.) Na zarządzenie sędziego śledczego Tkacza, prowadzącego dochodzenie w sprawie nadużyć Ottona Powełskiego, aresztowano tu prezesa rady nadzorczej budowlanej kasy oszczędnościowej - pożyczkowej Michała Musiela oraz członka zarządu tej kasy, Kubńskiego.

Rokowania handlowe francusko-sowieckie na drodze do finalizacji.

Paryż, 26 lipca. „Matin” donosi, że rokowania francusko-sowieckie w sprawie zawarcia traktatu handlowego posuwają się bardzo szybko naprzód i obecnie znajdują się w stanie finalizacji.

W tych dniach przybyli do Francji dwaj rzeczoznawcy sowieccy, aby udzielić przemysłowi francuskiemu bardzo poważnych zamówień.

Żołnierz zabił przemytnika.

Wilno, 26 lipca. (Od wł. kor.) Na odcinku polsko-litewskim Kalety patrol KOP-u zatrzymał podejrzanego osobnika, przechodzącego z Litwy przez granicę. Żołnierze KOP-u aresztowali go i odprowadzili do wsi. W pewnej chwili aresztowany rzucił się na żołnierza, usiłując wyrwać mu karabin. Żołnierz w obronie własnej strzelił i zabił aresztowanego.

Jak się okazało, był to notoryczny przemytnik Jerzy Lubicki.

Konferencje przemysłowców śląskich z robotnikami.

Katowice, 26 lipca. (Od wł. kor.) W dniu wczorajszym przybył do Katowic dyrektor departamentu Min. Pracy Ulanowski, który odbył szereg konferencji w obecności komisarza demobilizacyjnego z robotnikami i przemysłowcami w sprawie ciężkiej sytuacji.

w jakiej obecnie znalazł się przemysł żelazny. Przemysł hutniczy na Śląsku zapowiedział redukcję płac i redukcję stanu zatrudnienia.

Obniżenie cen chleba w Warszawie.

Warszawa, 26 lipca. Od poniedziałku w Warszawie obniżona zostanie cena chleba pyłowego z 48 na 45 groszy, razowego z 38 na 35 za kilogram.

10,000 gości u króla angielskiego.



W ogrodach pałacu buckinghamskiego odbyła się na zakończenie sezonu nowy ku prawej: 1) Król Jerzy wita swego wyścigowego zabawa, na którą król Jerzy zaprosił 10.000 gości. Od lewej strony: 2) królowa Mary; 3) goście wchodzą do parku.

Wybuch granatu podczas nabijania działa.

W czasie ćwiczeń 26 p. artylerji polowej na poligonie Czerwonny Bór pod Zambrowem — wydarzył się tragiczny wypadek spowodowany nieostrożnością jednego z szeregowych. Kanonier tegoż pułku, Stanisław Jastrzębek, przy nabijaniu działa upuścił na ziemię głowicę granatu. Nastąpił wybuch. Odlamki granatu zabiły na miejscu kanoniera Jastrzębka — mimowolnego sprawcę nieszczęścia. Ciężkie rany odniósł drugi kanonier Stanisław Maciejewski. Rannego Maciejewskiego przywieziono samolotem sanitarnym do Warszawy i umieszczono w Centralnej Szkole Wyszokolenia Sanitarnego.

Revolucja studencka w Santiago de Chile. Szarża kawalerji na ulicach miasta.

Londyn, 26 lipca. Mimo ustąpienia rządu chilijskiego studenci nie opuścili gmachów uniwersyteckich, domagając się ustąpienia prezydenta Ibaneza.

Wczoraj wieczorem policja otrzymała rozkaz zdobycia za wszelką cenę uniwersytetu i wypędzenia studentów. Policja zaczęła ostrzeliwać gmachy z karabinów maszynowych, uprzedzeni jednak o ruchach policji przez swoje patrole uliczne studenci wzmocnili barykady i odpowiedzieli ogniem rewolwerowym. Jeden z policjantów został ranny.

Studentom zagrożono, że wezwana zostanie pomoc wojska, ci jednak oświadczyli, że w tym wypadku podpala gmach uniwersytecki i rączni zginą w płomieniach. Na ulicach stolicy Chile odbyła się demonstracja studentów, do których przyłączyli się robotnicy. Szarżującą kawalerję tłum powitał gradem kamieni i strzałami. Wiele osób zostało zabitych lub ciężko rannych.

Nowe szczegóły z życia szpiega „Inżyniera” Staniszewskiego

Z Wilna donoszą: Staniszewski pochodzi z Mińska Mazowieckiego. Po otrzymaniu matury w r. 1924 Staniszewski przybył do Wilna, gdzie wstąpił jako student na wydział architektoniczny U. S. B. Lecz Staniszewski niedługo przebywał na uniwersytecie, bowiem został wydalony. Staniszewski wyjechał wówczas do Francji, gdzie w ciągu jednego roku otrzymał jakiś podejrzanym dyplom inżynierski i na tej zasadzie udzyskał tytułu inżyniera.

W LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ.
 We Francji nowopowieszony inżynier znalazł się widocznie w ciężkich warunkach materialnych, lub też znalazł się w kolizji z kodeksem karnym, bowiem wstąpił on do Legji Cudzoziemskiej. — Lecz i tutaj nie utrzymał się długo i w roku 1926 znowu wypływa na gruncie wileńskim.

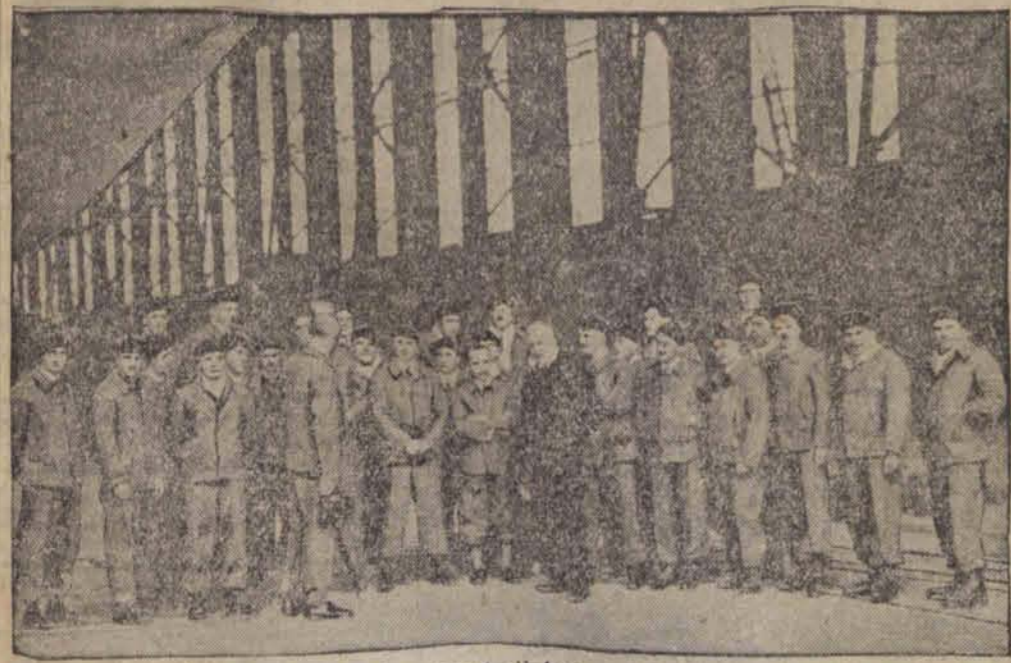
PODEJRZANY PTASZEK.
 Już wówczas tryb życia Staniszewskiego, jak również towarzystwo wśród którego się obracał zwróciło nań uwagę policyj śledczej, przez którą był przez czas pewien obserwowany.

S. słynny jest ze sztuki „tatuowania”. Między innymi pozostawał on w stałym kontakcie ze znanym na bruku wileńskim enigmantą, w rzeczywistości szpiegiem bolszewickim, o którym zebrano wiele kompromitujących danych, wyraźnie świadczących, kim jest naprawdę i jaka „misja” spełnia. Temu to „wrobienie” Staniszewski — słynący jakoby również z niezwykłej siły fizycznej — wytatuował na plecach wersety Staro i Nowego Testa.

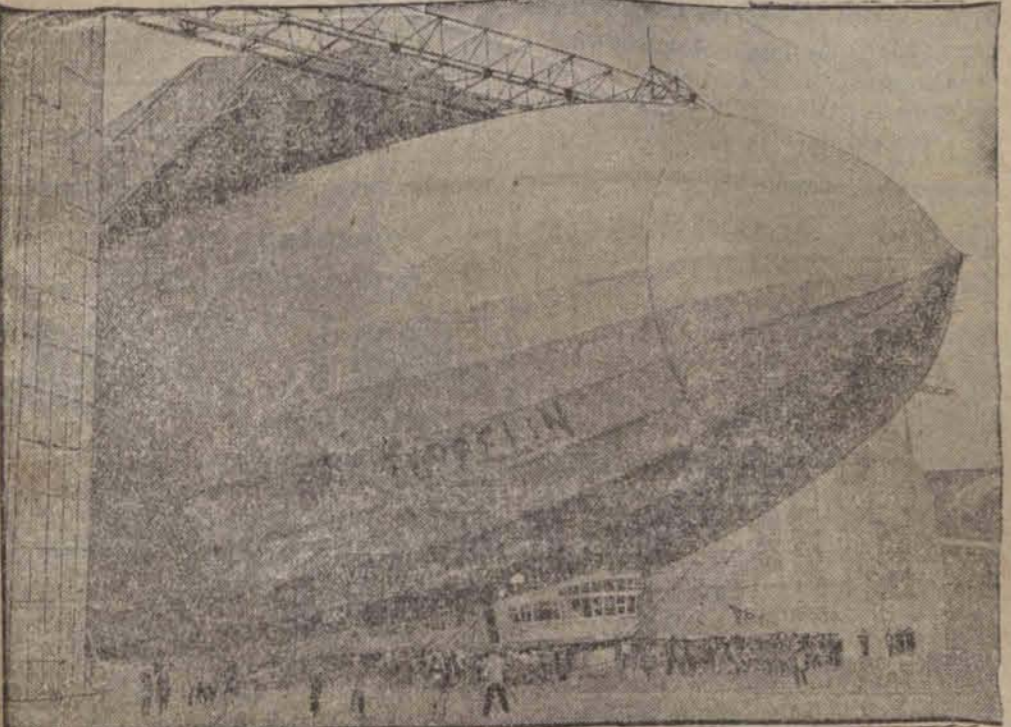
SZCZYT BEZCZELNOŚCI.

Moskwa, 26 lipca. „Prawda” zamieszcza telegram z Warszawy, który donosi o aresztowaniu i straceniu szpiega Demkowskiego. Telegram ten nie wspomina o at-tache sowieckim, w którego samochodzie dokonano aresztowania, jak również nie mówi o roli, jaką Bogowej odegrał w tej ponurej sprawie. Cała afera Demkowskiego gazeta przedstawia, jako prowokację i oświadcza, iż „celem tej prowokacji jest dążenie polskich awanturzystów kół wojskowych do zerwania polityki pokojowej z ZSSR”. Szczyt bezczelności i cynizmu.

Zeppelin w drodze do bieguna.



Dr. Eckener w towarzystwie uczestników wyprawy podbiegunowej, ubranych w stroje polarne.



Wyciąganie Zeppelina w hali przed startem.

Lekarzom w „Państwie Środka” nie wolno się reklamować.

Dopuszczenie do sprawowania praktyki lekarskiej odbywa się w Chinach na mocy wydanej przez ministerium zdrowia licencji. Kandydat musi mieć ukończonych 20 lat i przedstawić dyplom lekarski, wystawiony przez jeden z uniwersytetów jego ojczyzny. Nie mógł być sądownie karany ani pozostawać pod opieką.

Dziennik kontroli chorych winien przechowywać

w ciągu pięciu lat. Każda recepta musi być przez lekarza ostemplowana, zawierać numer jego licencji i wiek chorego.

Wszelka osobista reklama lub ogłoszenia są mu wzbronione. W razie przekroczenia tego warunku podlega nieścisłemu

W miejscu swego osiedlenia powinien wpłacić władzom administracyjnym 7 dolarów

i załączyć dwie swoje fotografie. Za świadczenia, recepty, akty zejścia, lekarz chiński może wydawać li tylko po osobistym sprawdzeniu wypadku.

Pościg aeroplanów za gołębiem. Schwytany wystannik szantażystów.

Pomysł użytkowania gołębia pocztowego w roli wystannika szantażystów jest bądź co bądź oryginalny...

Do pewnej właścicielki ziemskiej w okolicy Bochum w Westfalii przyfrunął taki gołębek nie z oliwną gałązką w dziobku, ale z listem żądającym

wypłacenia 2000 marek

pod groźbą spalenia dworu i wszystkich budynków gospodarczych.

Pieniądze miały być tą samą drogą — to jest za pośrednictwem gołębia — wysłane szantażystom.

Powiadomiona o zamierzonym wymu-

szeniu policja zarządziła pościg aeroplanowy za gołębiem.

Był to zaście emocjonujący lot — ponad dachami domów, ponieważ gołęb leciał bardzo nisko.

Ptak sфотографowano w chwili, kiedy wlatywał do gołębnika jednego z domów w Bochum — Lehr oraz zrobiono zdjęcie domu, do którego wkrótce potem udali się funkcjonariusze policji kryminalnej.

Aresztowani dwaj bracia, właściciele gołębnika, próbowali się zapierać, ale wobec niezaprzeczonych dowodów winy, wytoczono im proces o usiłowany szantaż.

Szczerość „króla paradoksu”. Bernard Shaw w Moskwie.

Od wtorku bawi w Moskwie Bernard Shaw.

Przedstawiciele sowieckich związków literackich przywitali znakomitego pisarza na dworcu

z wielką i uroczystą pompą.

Ale Shaw, który, jak wiadomo, jest zaciętym wrogiem wszelkich ostentacji, pogratkował to odrzuca ze zwykłą ironią, zabarwioną humorem.

Kiedy przybyła na dworzec orkiestra zaczęła grać, Shaw zapytał: — Co to znaczy? Czy mógłbym wiedzieć, dlaczego właściwie ci ludzie grają?

Co się tyczy wszelakich wystąpień na zewnątrz — to autor „Sw. Joanny” ustosunkował się wyraźnie negatywnie, zastrzegając sobie, aby go nie męczono.

Wszak to właśnie przed uroczystościami 75-letniej rocznicy swych urodzin uciekł z Anglii do Rosji.

Przyjęcie planowane przez przedstawicieli prasy zagranicznej nie dojdzie do skutku, ponieważ Shaw z niezbyt wielką uprzejmością, ale za to z wybitną szczerością, powiedział:

— Idźcie do diabła i dajcie mi święty spokój!

Lady Astor, która pełni niejako obowiązki adiutanta Bernarda Shaw'a — po maga mu wymyknąć się z sieci niedogodnych i męczących zaproszeń.

Shaw oraz większość osób z angielskiej wycieczki, mieszkają w Moskwie w hotelu Metropol.

W planie jest również wizyta w Lenin-

Cudowny powrót do życia.

Dziewięć godzin w zaświatach.

W jeziorze, w okolicach Laurel Springs, w stanie Nowy Jork, utonął przed kilku dniami niejaki William Dugan. Wyłowiono go wprawdzie z wody w pięć minut po wypadku, ale wezwany lekarz stwierdził już tylko śmierć.

Przed sporządzeniem aktu zejścia wypróbowano na nim wszystkie sposoby załecane przez medycynę w tym wypadku, nie zaniedbano też zastrzyków kamfory i kofeiny.

Wszystkie jednak zabiegi okazały się bezcelowe.

Dopiero po 9-ciu godzinach, zupełnie samorzutnie

serce „topielca” zaczęło bić na nowo i Dugan zbudził się, jakgdyby z głębokiego snu.

Pierwsze przebliski świadomości przyniosły mu — jak mówił — przyjemne wrażenie,

że buja w obłokach.

Było mu tak dobrze, że chciałby, aby to rozkoszne wrażenie trwało jak najdłużej, usłyszawszy jednak głos matki, otworzył oczy.

Dopiero widząc zalaną łzami twarz matki przyszedł zupełnie do siebie i odzyskał poczucie rzeczywistości.



Burmistrz belgijskiej stolicy kroczy z figur, biorących udział w tradycyjnej rękawicy z okazji święta narodowego w Brukseli.

Kult Madonny w Abisynji. Zabytki pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Z okazji 1500-iej rocznicy soboru w Efezie wikariusz apostoelski w Galla, Msgr. Jarousseau, ofiarował cenną kolekcję abisynijskich obrazów Madonny.

Zbiór ten, składający się z trzech obrazów, malowanych na płótnie i z pięciu innych, przedstawiających Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem i wykonanych piórem, — jest równocześnie ilustracją sztuki etiopskiej i kultury tego narodu afrykańskiego dla Egiptu. Jest on także potwierdzeniem starożytnej wiary chrześcijańskiej w Boskie Macierzyństwo Marii.

Oprócz tej kolekcji obrazów Msgr. Jarousseau przesłał Lateranowi dwa etjopskie dzieła Maryjne, przedrukowane specjalnie

w drukarni cesarza Etjopji w Addis Abeba. Są to: „Psalterz Maryjny”, zawierający siedem hymnów św. Efrem na każdy dzień tygodnia, hymnów, odmawianych z wielką gorliwością przez całe duchowieństwo abisynijskie oraz — przez wielką część wiernych oraz „Mszał Marii”, zawierający modlitwy liturgiczne które w Abisynji dodaje się do Kanonu Mszy św. w dniu Matki Boskiej. Liturgia abisynijska cześć Marię nie tylko w dni do rocznych świąt, lecz także trzy razy w każdym miesiącu: 1, 16 i 21-go.

SZWECJA OSZCZĘDZA! Zniesienie błękitnego munduru.

Szef szwedzkiego sztabu generalnego wniósł ostatnio projekt ustawy o zniesieniu

tradycyjnego munduru galowego.

Doświadczenia ostatniej wojny wykazały konieczność jak największego uproszczenia w umundurowaniu armii a ciężkie warunki powojenne nie pozwalają na

tego rodzaju zbytek jakim jest wspaniały i drogi „błękitny mundur”. Zdaniem szwedzkiego szefa

sztabu, mundur ten winien przejść do muzeum.

Projekt reformy umundurowania wywołał szeroką polemikę na łamach prasy. Ponieważ rząd szwedzki ustosunkował się przychylnie do powyższego projektu, nie ulega wątpliwości, iż błękitny mundur istotnie

przejdzie do muzeum, jako świadectwo „dawnych, dobrych czasów”.

André Armandy.

Przedruk wzbroniony.

RENEGAT

Powieść.

Przedład autoryzowany z francuskiego.

Któżby mógł przewidzieć, że z czynu okrutnego a godnego chwały, dobrowoli spełnionego, powstanie szereg faktów wy-paczających bieg życia czterech ludzi, omal nie mających wielkich planów świata, a przekształcających może jego harmonię, lub też naruszających równowagę i kaźących zgryzać jego osi?

Część druga.

I.

Po uwolnieniu osaczonego posterunku wycieczki rannych i otoczeniu go pasem drutów kolczastych, pozwolono kompanji wypocząć; wrócić więc do Taunat, gdzie powiał propozycję kwatery głównej.

To nie oznacza, że spała w łózkach. Namoty płócienne rozbite poza murami wioski nad strumieniem, w którym legionści mogli uprać wreszcie bieliznę, noszoną przez miesiąc i nabierającą koloru i za pachu znanych z czasów pewnej księżniczki, córki króla hiszpańskiego, która przez trzy lata nie zmieniła koszułi, czekając na zlobcy Ojczy. Fakt ten daje wspaniałe pojęcie o uporze kobiet, wytrzymałości ich

powonienia, jako też trwałości ówczesnych tkanin.

Mordiconi wyjątkowo nie obozował w Taunat ze swymi ludźmi. Oficerowie rozmaitych oddziałów mieszkali w „mieści”, gdzie na czas wypoczynku zorganizowali kasyno w nawpół rozwalonej kasbie, mieszczącej kwatery główne.

Tam też piętego dnia sierżant wezwał Deucalliona i jego trzech towarzyszy, celem stawienia się przed kapitanem.

Od czasu spełnienia owego czynu mieli do kapłana żal, a Deucallion największy. Czyn taki, według niego wart był jakiegos słowa powinszowania, a nawet uścisku dłoni. Ołóż kapitan zdawał się ich ignorować, a przynajmniej traktować narówni z towarzyszami.

Zadnej pochwały, chociażby nawet niemiejskiej aprobaty. Taka obojętność oburzała Deucalliona. Nie dlatego, żeby jego harda dusza przywiązywała jakąś wagę do pochwały kapłana; po tem, co uczynił, spodziewał się tylko osobistego zadowolenia. Ale, żeby ten „korsyko” nie znalazł w sobie tyle poczucia sprawiedliwości, żeby zaznaczyć wobec ludzi tę wyższość takim kosztem

zdobytą, przechodziło według niego wszelką granicę neutralności.

To też spóźnione wezwanie wywołało w nim zarzewie niesubordynacji.

— Niech mi nie zawraca głowy — ostrzegł, zapinając z furją pas — bo taki mu wytnę kawał, że...

Humor Deucalliona nadął ton, w tem też usposobieniu weszli wszyscy czterej do kancelarii kapłana.

Po wściekłym stuknięciu obcasami, którym podkreślili salutowanie, Mordiconi to poznał. Nie zdawał się tem zresztą wcale przejęty... Zwykłym swym głosem, trochę ostrym, panując nad sobą tak jak i nad podwładnymi, przemówił do nich, przewracając kartki ich książeczek.

— Wologin Dymitry, urodzony w Piotrogradzie, nieprawdaż?

Wyprężając się gwałtownie, wciągając biodra i prostując szerokie ramiona, Rosjanin poprawił:

— Przepraszam, pana kapłana: my, dawni kadeci Przeobrażeńscy, mówimy jeszcze St. Petersburg.

Ponieważ drżenie wstrząsało legionistami, kapitan zmierzył ich wzrokiem. Wyczuł, że są napięci jak luki, gotowi do wszelkich najgorszych odpowiedzi i widok tego stanu nie rozgniewał go, lecz ubawił lekkim śmiechem zastygł mu pod wąsem, ciągnął dalej poważnie:

— Sądząc z waszej książeczki, u kadetów panowały godne pożałowania zwyczajne: sędziące kar, z których jedenaście za pijaństwo... I trzy krzyże św. Ierzego.

— Nigdy ich u was nie widziałem.

— Były srebrne. Po upadku Denikina sprzedane je, żeby mieć co jeść.

Szał radości ogarnął Deucalliona. Ten Wologin... Słowo daje, sam nie powiedział by lepiej. Jaką Mordiconi miał dzisiaj twarzą skórę... Ledwie się trochę zmarszczył. Gorzej: Udawał, że się nie spoznał.

— Machwurth Herman, urodzony w Szaffuzie w Szwajcarii — spokojnie ciągnął dalej oficer.

— Nie, w Aansbach, we Frankonji — poprawił Machwurth — członek stronnictwa Spartakusa.

— Czy pytałem was o to?

— Nie, ale mówię to panu kapitanowi.

Wzrok Mordiconiego prześlizgnął się do byłego komunisty niemieckiego do dawnego oficera carskiego.

— Widzę, że jesteście w wielkiej przyjaźni — rzekł nieco sarkastycznie.

Potem, przeglądając dalej książeczkę, do dał:

— Machwurth, cztery kapralem i czterzy razy zdegradowany. Za pijaństwo. I wy także!

— Gdy mam szarżę, piję sam.

— Tak, ale pijecie. Poza tem nic do zarzucenia. Co do was, Biloxi, o narodowości w książeczce napisane jest „różne”.

— Urodziłem się w balonie — tłumaczył Biloxi.

Mordiconi ani mrugnął, jego ostry wzrok zmierzył czterech mężczyzn. Żaden nie poruszył się. Uśmiechnął się nieco drwiąco i wrócił do książeczki.

(C. d. n.)

„IV. I

W roku wspaniała in-

tektorem F. dniu 16 sier-

Prace org- cjalny Kom- ków Krakow- go, na które- ni hr. Pot- Dygat, zaś- kowiecki

Prezes Kom- Macudziński miejscowy K- pod kierown- Jomanta

Wszelkie nymy toku. co- dziewanego- dzie w Zak- wzorowy pos- w roku ubie-

Atrakcyjne gu zdaje- nej wątpliw- nych. zawo- pierwszorzę- krajowych. U- znanego kier- Hartmanna i

„Bugatti”, h- rardi na „Al- na „Amilcar- go na „Tatra- zapewniony. to sensacyj- który startow- rosowanym- apusowanym- zonych obr-

Dz

Drugie k- częło się w- Warszawian- Lechja i Gar- sła i Pogoń, i Lechja, 9- i LKS, War- Warszawian- Ruch i Wisł- Lechja i Po- Cracovia i Ł- Warta i Le- i Polonia, C- covia. 5. 9- 9.: Legja i Czarni i Po- Warta. 12. Warszawian-

Boiska

(Po) W- ważną spra- wną w Pa- władz miejsc- tej sprawy. dzie głosem- wtem ojcow- czasu nie r- wione im - świadczają- m. Pabjan- kiego.

Atoli z- wy stadjon- scowych, k- wiska, zaję- rzystwo Cy- tychczas nie- je zmienil. k- kawego za- władz miejsc- boisk sport- scach: przy- ności.

Przy ul- zabudowan- stą i tenże- gruntów prz- żawę, poste- Roboty niw- ukończeniu- zostanie do- miast z bols- wiono się w- wolnego te- tów miejski- jego, wybu- balowego i- prowadzają- welacyjnyc-

Wszelkie- kańskim te- skie wkrót- cie swoją p- each dba s- gistratu r- gdyby nie- sadniczej. przypomnia- przepisowo- ku PKS „B- Kilińskiego.

BRUNETKA O PŁOMIENNYCH OCZACH.

„Złe spojrzenie pięknej dziewczyny”.

Wiara w uroki nie godzi się z nowoczesnym postępowaniem. A jednak trudno się jej oprzeć nawet osobom inteligentnym. Jeśli doświadczą na sobie niepowodzeń, związanych z wejściem w ich życie tych „tęch”, o podobnym wypadku, który dotknął znaną w Rzymie rodzinę, rozpisują się dzienniki włoskie.

Młody Manuele Conti, żyjący szczęśliwie w dobrych warunkach materialnych wraz z starą matką, poznał na pewnej zabawie

uroczą brunetkę

o płomiennych oczach, Juliette. Niebawem między młodymi nastąpiło porozumienie, lecz odtąd jeden fatalizm za drugim zaczął się walić na jego głowę.

Ile razy wyjechali z narzeczoną autem, nie obyło się bez wypadku, nadto po każdym z nią widzeniu odczuwał Manuele silne bóle głowy, łamanie we wszy skich członkach i inne, nigdy przedtem nie odczuwane dolegliwości.

Również matka jego za każdą wizytą młodej narzeczonej zapadała ciężko na zdrowiu. Po jakimś czasie wystąpiły u pani Conti dziwne stymaty. Po nocach w których zdawało się jej, że ją ktoś dusi, na szyi miała

jakgdyby odciski palców.

Podobnie jakgdyby ślady uderzeń i wpijanych ostrych paznokci, widoczne były na piersiach i na całym ciele. Wreszcie rozchorowała się ona ciężko, a chirurg, który dokonał operacji, znalazł w kiszkiach wielki gwóźdź, który nie wiadomo, w jaki sposób się tam znalazł.

Nikomiu nie przychodziło na myśl łączyć tych zjawisk z Juliettą. Aż oto pewnego dnia Manuele zapadł w trans, w którym zjawiała mu się mglista postać i oznajmiała mu, że nieszczęścia, które ich ścigają, sprowadza na nich Julietta, któ-

„Loki Schillera”.

Wielcy ludzie w jadłospisie.

Zdumieliby się zapewne wielcy ludzie wszystkich czasów, gdyby na jadłospisie w związku z jaką specjalnością kulinarną znaleźli swe nazwisko. Nas wszakże nie dziwi bynajmniej, jeżeli zamawiamy w restauracji szynceł albo zrazy po nelsonsku lub poledwice a la Chateaubriand i nie zastanawiamy się nad tem, że Nelson był jednym z największych

bohaterów morskich

wszystkich czasów i że Chateaubriand zdobył sobie wielkopomną sławę jako pisarz francuski. Jedząc pieczeń w sosie Cumberlandzkim nie myśli o rozdziale książkowym tego nazwiska, a kiedy jemy smaczne sandwiche, nie zdajemy sobie sprawy, że kanapki te zawdzięczają nazwę swą lordowi Sandwich, który z taką pasją grywał w karty, że nie miał czasu na jedzenie i kazał sobie podawać wygodne kanapki. Uroku głosu sławnej Nelly Melba nie odczuwamy, jedząc porcję mroźnych owoców, a już wcale nie przypominamy sobie wielkiego Napoleona na widok smacznych „napoleonek”. W Niemczech specjalny gatunek śledzi zaszczepiono nazwą Bismarcka, chociaż wcale nie jest udowodnione, że „żelazny kanclerz” był ich lubownikiem. Tamże uczczono tak wielkiego poety Schillera, nazywając pewien rodzaj

ciastek kremowych,

„Lokami Schillera”. Sławny fizyk Rumford figuruje na jadłospisie przy zupie jego nazwiska. Zrozumiałem jest, że „pekło wane” mięso tak się nazywa, gdyż wynalazcą tego sposobu przyrządzania mięsa jest rybak holenderski Poekel. Podobnie był wynalazcą smacznej zupy Francuz Julien, podług którego nazwano ją „soupe a la Julienne”. Zupa kartoflana „Parmentier” zawdzięcza swą nazwę mężowi, który pierwszy kartofel wprowadził do Francji.

Amator kwaśnych jabłek.

Dwie żony Anglika.

Niejak Artur Herbert Young w Londynie w oryginalny sposób pojmuje małżeństwo. Poślubiwszy w r. 1914 w angielskim mieście Lewisham młodą panią, po trzech dniach zaproponował jej, że będzie żył trzy dni w tygodniu z nią, a przez resztę tygodnia z drugą kobietą. — Gdy młoda żona z oburzeniem odrzuciła tak osobliwą propozycję, prosto porzucał ją i zamieszkał z „tą drugą”. Okazało się jednak, że jedna kobieta w żaden sposób mu nie może wystarczyć. Idąc za podługem swej bujnej natury ożenił się więc w r. 1929 z kelnierką, nazwiskiem Marjorie Winter, której przedstawił się oczywiście jako kawaler.

Teraz ze swych sukcesów spowiada się Young przed sądem, jako oskarżony o bigamię.

ra ma „złe spojrzenie, a przedewszystkiem pragnie pozbyć się matki narzeczonego.

Młody człowiek nie dowierzał temu objawieniu, ale niebawem zostało ono potwierdzone przez dawnego przyjaciela rodziny, który dowiedział się o stosunkach, łączących młodego człowieka z Juliettą, ostrzegł go, iż jest ona znana jako „jettatura” i że stała się powodem nie szczęścia już wielu rodzin, z którymi

weszła w kontakt.

Po zerwaniu stosunków z niesamowitą dziewczyną, w domu Contich wszystko powróciło do normalnego stanu.

JEST SPOŚÓB.



Gospodyni: — Czy nie mogę w żaden sposób uchronić się przed pańską natarczywością? Nie wiem już, jak pana odpędzić...

Handlarz: — Jest sposób, proszę pani, tutaj mam kilka doskonałych trzpaczek do sprzedania.

Podczas deszczu...



— To skandal, mój gospodarzu, czy w łóżku, czy na kanapie, nie można leżeć spokojnie z sznitu kapie i kapie...

— Co to za skargi, panusiu, na dzury w moim putapie, panusiu też za letnisko groszami kapie i kapie.

ROM.

Tajniki barwy oczu.

Zawiłe prawa dziedziczności.

Kolor brązowy + kolor brązowy = błękitnemu.

Jeżeli się zdarzy, że małżonkom o ciemnych oczach urodzi się dziecko o oczach błękitnych i wzbudzi to podejrzenie ojca, to jest on nietyko w błędzie, ale ponadto okazuje się czułowiekiem nieświa domym najważniejszych praw, rządzących życiem człowieka.

Gdyby zaś jakakolwiek kobieta o błękitnych oczach przypisała ciemnemu błękitnikowi małżonkowi dziecko o ciemnych oczach, byłby to wypadek kwalifikujący sprawę do... rozvodu, bowiem rodzice o oczach błękitnych nie mogą mieć dzieci o oczach ciemnych. Oczy brązowe są dominujące, tj. dzieci rodziców, z których jedno ma oczy błękitne, a drugie oczy ciemne, będą miały oczy ciemne. Natomiast oczy błękitne są recesywne, wzgl. ciemnocy rodzice mogą mieć błękitnookie dzieci, ale rodzice o jasnych oczach mieć nie mogą dzieci o oczach ciemnych.

Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że człowiek podlega tym samym prawom życia, jakie są ważne dla roślin i zwierząt. Gdy mowa o skłon. dziedzicznych człowieka, nie są to puste dźwięki tylko. Pierwiastek dziedziczny jest masą zupełnie konkretną,

zawartą w komórkach życiodajnych. Człowiek każdy w organizmie swym posiada czterdzieści osiem chromosomów — barwników substancji dziedzicznej, chromatyny, pochodzących w połowie od ojca, w połowie od matki.

Chromosomy te stanowią obraz naszej dziedziczności, decydują o naszym zjawisku zewnętrznym. Od gatunku jednostek dziedzicznych, tak zw. „genów” zależy

los jednostki ludzkiej.

O ile jeden choćby „gen” jest wadliwy, jeden z czterdziestu osiem chromosomów dotknięty jest dziedzicznym obciążeniem, dziecko, pochodzące z tej masy dziedzicznej, znośić musi następstwa spadłego nań losu.

W przeciwieństwie do tych dominujących prawideł dziedziczności, są inne jeszcze, które nazywamy recesywnymi. Wzmianka ta zmusza nas do rozpatrzenia praw dziedziczności, ustalonych przez Mendla.

Nauka o dziedziczności dowiodła, że niemal wszystkie ludzkie właściwości i cechy (zarówno fizyczne, jak i duchowe) dodatnie, czy też ujemne, podlegają prawom dziedziczności, które stwierdził słyn

ny Grzegorz Mendel, przeor klasztoru Augustynów w Bruenn na krzyżowaniu różnych gatunków fasoli.

Okazało się przy tem, że niektóre cechy dziedziczności objawiają się dominująco,

tłumiąc inne,

gdy drugie znowu występują recesywnie, tj. usuwając się.

Ten właśnie proces ma miejsce z ciemnymi oczyma, które dziedzicznie występują dominująco. Z błękitnymi oczyma dzieje się (z bardzo rzadkimi wyjątkami) odwrotnie.

Jest u nas bardzo wiele osób o ciemnych oczach, potomków rodziców o mieszanej barwie oczu. Jest to tylko dowodem, że i rodzice w jakimś stopniu posiadają odziedziczone cechy recesywne.

Inaczej zupełnie przedstawia się kwestja, gdy u niebieskookich rodziców pojawiają się dzieci o ciemnych oczach. Jest to zawsze sprawa

budząca podejrzenie.

Bowiem ludzie o oczach błękitnych nie mogą być mieszancami, nie posiadają w swej substancji dziedzicznej „genu” na ciemne oczy. Byłoby niesłychanym przestąpieniem udowodnionej teorii Mendla,

Miejsce przy stole dla ducha zmarłej.

Niesamowita tradycja w irlandzkim zamku.

W starożytnym zamczysku rodziny Gainsford St. Lawrence w Houth Castle, w okolicy Dublina, można bez znanej, za bobonnej obawy znaleźć się przy stole w trzynastu, natomiast właściciele zamku byłoby bardzo zatrwożeni, gdyby przypadek do stołu przystąpiło tylko w liczbie dwunastu. Tęgo rodzaju uchyleńca się od starej jak świat reguły, przypisać należy okoliczności, że „gość niewidzialny” z zaświatów zasiada codziennie do stołu rodzinnego właściciela zamku. Pewien dzień nikarz londyński, który zwiedził ostatnio niezwykle średniowieczną siedzibę irlandzką, opisuje na łamach „Daily Mail” niezwykle obrzydki,

związane z powstaniem tego zwyczaju, który traci straszna legenda.

Przed czołowym miejscem stołu jadał tego stołu wiecznie pusty fotel, posuwany każdorazowo przez kamerdynera, gdy obecni w jadalni zajęli już miejsca u stołu, tak jakby chciał ulżyć „komuś” usadowienie się w fotelu honorowym. Miejsce na stole przed fotelem jest nakryte, przy talerzu leży srebrne nakrycie, zmieniane przy każdym daniu. Po ukończeniu obiadu obecni czekają aż kamerdyner odsunie pusty fotel i

ukłoni się pokornie

przed niewidzialnym gościem, tak, jakby ten miał odejść.

Zwyczaj ten mógłby uchodzić za dziwactwo ekscentrycznych ludzi, gdyby nie trwał już od lat 250 przeszło. Od blisko trzech bowiem wieków, w tym starym rodzimym irlandzkim rezerwie się codziennie jedno miejsce przy stole rodzinnym dla ducha pewnej starej hrabiny, której przed kowie obecnego właściciela zamku odmówili wówczas wstępu na zamek i uczestniczenia w uroczystej biesiadzie, w której wziął udział także. Obrażona arystokratka, w przystępie szalonego gniewu, zmarła nagle na progu jadalni, rzucając na rodzinę przekleństwo i żądając, by nigdy już od tej chwili nie zabrakło dla jej ducha miejsca przy stole rodzinnym w Houth Castle, w przeciwnym bowiem razie straszna jej zemsta nie ominie potomków tych, co ją obrazili i zabili, po wszy skie pokolenia.

Strach właściciela zamku był tak wielki, że rozkazy zmarłej wykonano i od tego czasu obowiązują do dziś dnia, przechodząc tradycyjnie z pokolenia na pokolenie.

Ubezpieczenia przeciw ślocie na wywczasach.

Również i w tym roku liczne miejscowości klimatyczne w Anglii, jak i wiele towarzystw sportowych, podpisało polisy ubezpieczeniowe

przeciw ślocie

w porze letn. wakacyj. Idąc za tch przykładem, wiele osób prywatnych uczyniło to samo, chcąc w ten sposób uzyskać chociaż finansowe odszkodowanie, gdyby po goda nie dopisała i zepsuła im oczekiwane niecierpliwie przez rok cały wywczas wakacyjny.

Polisy dla osób prywatnych są w Anglii dwójakiego rodzaju. Pierwszym sposobem można się ubezpieczyć na wypadek deszczu, padającego przez trzy dni z rzędu w tygodniu. Koszt takiej polisy wynosi 5 szylingów, a w razie sprawdzenia wypadku — ubezpieczony otrzymuje siedmiokrotnie wypłaconą towarzystwu kwotę. Drugi sposób ubezpieczenia oblicza natomiast w całości deszcz, padający w okresie tygodnia, tak, że, o ile ilość opadów osiągnie ustaloną i oznaczoną w polisie milimetry wody, ubezpieczony otrzymuje od towarzystwa osiem razy tyle, ile kosztowała stawka.

Taryfy powyższe obowiązują na miesiąc lipiec i sierpień, kiedy w Anglii pada zwykle najwięcej. Miesiące czerwiec i wrzesień natomiast korzystają ze stawek ubezpieczeniowych znacznie niższych, będąc czasokresem najmniej wilgotnym w Anglii.

Szczęśliwy zawiadowca stacji. Pobierał pensję za kłanianie się pociągom.

Najlepszą posadę na świecie posiada pewien zawiadowca stacji w Anglii. Stacja kolejowa Mastoke znajduje się w hrabstwie Warwick. Zawiadowca tej stacji pełni swe funkcje

od 20-tu lat.

Od r. 1916 nie ma właściwie nic do roboty. Dla prostej przyczyny — przystanek Mastoke został skreślony w rozkładzie kolejowym. Od 14 lat żaden pociąg nie zatrzymuje się w Mastoke. Zawiadowca pozdrawia tylko przepisowym ukłonem mijające stację pociągi i wraca w spokój ducha do swego biura. Ale pensja zawiadowcy nie zmieniła się od 14 lat i

pobiera on ją w całości.

Gdyby nie to, że w prasie opisano idylę zawiadowcy w Mastoke, byłby szczęśliwiec siedział jeszcze drugie 14 lat na swej posadzie. Teraz dostanie jednakże dymisie i emeryturę.

gdyby jasnowłosi i jasnooczy rodzice mieli ciemnowłose i ciemnoocze dzieci.

Tajemnicą wielu upośledzonych dzieci zrodzonych z małżeństw zawartych pomiędzy krewnymi tkwi w fakcie, że oba rodzice mają po wspólnym przodku recesywną właściwość w substancji dziedzicznej, która odczuwać się musi w 25 proc. ich potomstwa